(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15^{go} Marca 1859.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane podadresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

MOWA MIEROSŁAWSKIEGO I WIADOMOŚCI POLSKIE.

Na 29 Listopada Mierosławski miał mowę. *Wiadomości Polskie* w 8 num. 1859 roku umieściły krytykę jéj. Krytyka to długa, bo dla niéj *Wiadomości* pozwoliły sobie na półarkuszowy dodatek do zwyczajnego swego numeru. Widać więc z tego jak dalece zainteresowały się mową.

Z góry zapowiadamy iż nie myślimy stawać w obronie mowy, któréj styl ultra-kwiecisty wcale nam się nie podobał. Obrazy i przenośnie, ciągle biegące jedne po drugich figury retoryczne, wyrażenia czasem zbyt śmiałe, często niejasne jak zagadki, nużą uwagę, osłaniają myśli i nie dozwalają czytelnikowi schwycić wątek onych z po za kwiatów retoryki. Zagadki można sobie tłómaczyć rozmaicie. Wyrocznia poradziła Ateńczykom opasanie się drewnianémi ścianami przed napaścią Persów. Temistokles wytłómaczył, że drewniane ściany oznaczają flotę, a gdyby był rzeczywiście użył ścian drewnianych, Ateny byłyby pokonane.

Ta to słaba strona posłużyła *Wiadomościom* do zrobienia z mowy dwojakiego użytku: 1° do wyciągnienia z niéj wniosków, których ona nie zawiera, 2° do zwalenia tych wniosków na karb stronnictwa demokratycznego. Zrobiły one Mierosławskiego *wodzem partyi* (*!*) "Pan Mierosławski jest dotąd uznaną—acz nie zawsze przyznaną i dla własnych nawet stronników nieraz meduzyjną—głową czynnego, ruchliwego stronnictwa..." powiadają *Wiadomości*, poprzedziwszy to założeniem, iż: "o owocach głoszonéj nauki sądzić już można z samych kwiatów jéj retoryki." Mowa Mierosławskiego stała się pretekstem do napadnięcia na zasady demokratyczne, a zarazem miarą do przymierzania do niéj tych zasad. Jest to manewr dość zręczny i przyznać musimy że powiódłby się *Wiadomościom* zupełnie, gdyby czytelnicy nie myśleli, gdyby pozbawionymi byli zdolności robienia wniosków i zestawiania onych, i gdyby znajomość zasad demokratycznych czerpali tylko z *Wiadomości Polskich.*

Tu nam przychodzi przypomnić iż podwaliną zasad demokratycznych jest: "wolność, równość i braterstwo" i że do téj tylko podwaliny wolno je przymierzać, a nie do żadnéj mowy. Przypuściwszy nawet, że Mier. największe głupstwa i bezeceństwa wypowiedział, to za nie odpowiada sam Mierosławski i z nich nie wynika taka konkluzya: "O, dzisiaj inną otwierają szkołę dla *młodego pokolenia* i inny mu wykładają katechizm—katechizm zaprawdę *nie-rycerski* ale hajdamacki, zbójecki i bluźnierski, a na nim czy Pankracy zaprawia biédnych Leonardów do odgrywania *niebawem*, na polskiéj ziemi, szatańskiego *mysteryum* Nie-boskiéj Komedyi!.. —Ależ przeciwko temu katechizmowi Antychrysta mamy przecież jeszcze Katechizm Chrystusa, który zabrania bluźnierstwa i morderstwa etc."

Na tém tedy tle: *że Mierosławski jest wyobrazicielem hajdamackiego, zbójeckiego i bluźnierczego stronnictwa*, rozwijają *Wiadomości* krytykę mowy, podzieloną na trzy części, z których w piérwszéj apoteozują cywilizacyą zachodnią, w drugiéj apoteozują dyplomacyą, w trzeciéj straszą rzezią szlachty. Wszystko to nie jest nowe, i nie piérwszy to już raz przychodzi nam kruszyć kopije z témi apoteozami i strachami, i tylko, wedle słów *Wiadomości Polskich* iż "milczenie publicysty nigdy nie jest oświeceniem publiczności," wdajemy się w tę odgrzewaną polemikę.

Wiadomości Polskie zarzucają, że "mówca przestrzega młode pokolenie—przed Francyą, przed Zachodem, 'przed całą tą zachodnią cywilizacyą.'" Szukając z najlepszą w świecie wolą tego absolutnego przestrzeżenia, znaleźliśmy przestrzeżenie przeciwko mętom cywilizacyi Zachodniéj, przeciwko temu zdenerwowaniu ducha, jakie zła jéj strona wyradza, przeciwko zkosmopolitozywaniu się Polaków. "O niech nasi przemycarze cywilizacyi zachodniéj nie mówią, że chcemy przeto odstręczyć was od kunsztów, sztuk i umiejętności jakie w tych zielnikach leżą—powiada wyraźnie mówca—by skarać dojrzałość waszę na patryotyzm Irokezów i Karaibów; byście niezadługo jak ta dzicz heroiczna, i w rozpaczy i w ciemności pogrzebali ostatnią pamięć o Polsce pod ostatniém samobójstwem waszém. I owszem uczcie się tego wszystkiego..." I powtórzywszy to kilka razy, powiada: "A nie od nauki tego wszystkiego młodość wasze przestrzegamy, jeno od zarozumiałego bałwochwalstwa, coby partactwu lada cyrkla, kotła lub pilnika, zjednało cześć i ofiary należne tylko świętemu warstatowi wyjarzmienia narodowego." Tę stronę mowy, snadź dla powiedzenia szczeréj prawdy, zupełnie *Wiadomości* pominęły. Widzą w niéj absolutne potępienie Zachodu, i uniesione świętobliwym gniewem, wołają: "Bo fałsz to, fałsz i bluźnierstwo, aby Zachód upadł i znikczemniał, zmarniał i gnił, jak bezmyślność polska wciąż teraz głosi a chór moskiewskich szatanów jéj z radością wtóruje! Zachód ten żyje i żyć będzie: bo on jeden ma wiarę, miłosierdzie, poświęcenie, odwagę, oświatę, pracę i wytrwałość, wszystkie ziemi bogactwa i wszystkie dary Ducha! Ta Francya..." chodzi bowiem *Wiadomościom* nadewszystko o Francyą i dla tego opowiadają iż ona wysyła misyonarzy, posiada towarzystwa dobroczynności i miłosierdzia, godnych, pracowitych i ochoczych obywateli, ma walecznego żołnierza, który dobrze bił się w Krymie "i z Achilesa odwagą i siłą łączył i czułość i—spiew Achilesa," i t. d.; życzą przytém Polsce miéć takich jak we Francyi księży świeckich, takie Siostry Miłosierdzia, takich Misyonarzy, Braci Nauki Chrześciańskiéj, Trapistów, Siostrzyczki Ubogie, Oratoryanów, Dominikanów, Benedyktynów i pomiędzy wielu innémi życzeniami, nie pomijają i tego: "Obyśmy mieli jak we Francyi sądownictwo poważne, uczone i prawe, któreby sumienia i sprawiedliwości nie sprzedawało za protekcyą lub inwitacyą!" (!?) Wszystko to dobrze; wolno jednakże zapytać, dla czego *Wiadomości*, powiedziawszy: "Bez wątpienia, obok tych wielkich cnót i szczytnych przymiotów, ma Zachód i swoje żywioły zepsucia i steki egoizmu, i w téj kryształowéj, ambrozyjnéj czarze życia, któréj imie Francya i z któréj wciąż płyną libacye na cześć Panu (i *Wiadomości*, jak widzimy, nie wyrzekły się kwiatów retorycznych), na pożytek ludziom i ludom, spostrzeżesz ciężki i mętny osad u dołu, a u góry brudne, świecące—pękające szumowiny...", nic więcéj o tych '*pękających szumowinach*' nie powiedziały?.. Czy to przez wstydliwość skromności nie chciały one rozwinąć obrazu Francyi, któréj wyobrazicielem dziś nie jest bynajmniéj ani honor, ani cnota, ani żadna moralność. Jeżeli więc Francya takiego dała sobie wyobraziciela i utrzymuje go, to w niéj "tego osadu u dołu, a brudnych, szumiących—pękających (!) szumowin u góry" musi być tak dużo, że warto ostrzegać, aby wszystkiego co francuzkie nie przyjmować za dobrą monetę, i ostrzeżenia takiego nikomu na świecie brać za złe nie można. Francya dzisiaj ogromnie upadła. Duchowieństwo jéj skalało się uchyleniem głów przed złamaniem najuroczystszéj, wobec Boga i Ojczyzny wykonanéj przysięgi:—z takiegoż to duchowieństwa ma brać przykład polskie?.. Nie przeczymy, iż w społeczeństwie francuzkiém są cnoty wielkie i poświęcenie, lecz ponad niémi, niecnota i oszustwo rozsiadły się i panują. Cnoty więc są tłumione, bierne, cierpiące, a przed oczami przybysza roztacza się samo tylko złe, którego sumiennie nie można mu jako wzór do naśladowania zalecać. I to

złe do posług swoich nakłoniło wszystkie zdobycze cywilizacyi. Nie wypadaż z tego taki naturalny a ogólny wniosek: jeżeli cywilizacya pozwoliła się tak spodlić, to ostrożnie przystępować do niéj należy, bo musi ona zawierać w sobie truciznę moralną?.. A od ogólnika przechodząc do szczegółów, przedstawią się nam: bankiery, bursowicze, episiery, policyanci, zaprzedani urzędnicy, nieprawi sędziowie, zlokajali prawodawcy, ćmy szpiegów, spodleni uczeni, wojsko przerobione na strażników więziennych, złodzieje i oszuści na ministeryalnych ławach i na czele armii—i to wszystko podniesione, uhonorowane, czczone—za pieniądze i dla pieniędzy... Młodzi polska! zapatruj się na to!.. *Wiadomości Polskie*, dla twojéj nauki, to błoto stawiają w apoteozie.

Z tego ubóstwiania dzisiejszéj Francyi przez *Wiadomości*, taki da się sens moralny wyciągnąć: "uczcie się od Francuzów być cierpliwymi, róbcie co oni robią i czekajcie na zmiłowanie Boże." Na podstawie tego sensu rozwinięta jest cała druga część krytyki. Przygotowanie do powstania upatrują *Wiadomości* w trudnieniu się tém wszystkiém, na co Moskale, Austryacy i Prusacy pozwalają nazywając to cierniową drogą pracy i obowiązków." Po takiéj "ucierniowanéj" gdy pójdziemy drodze "normalny bieg wypadków i poznanie się Zachodu na rzeczywistych swych interesach i niebezpieczeństwach da nam sposobność i możność do upomnienia się oodwieczne nasze prawa i zrzucenia nienawistnego jarzma ciemiężców"..... "Cavour czy Mazzini?.." zapytują *Wiadomości*, dla dowiedzenia dyplomatycznego założenia swego przykładem, "nauką, którą obecna chwila w tak wyraźnych, czytelnych i wymownych kreśli zgłoskach..." Cavour jest dyplomatą, Mazzini rewolucyonistą i rozumié się, że piérwszy występuje zpod pióra *Wiadomości Polskich* białym i czystym jak gołębica Syonu, drugi—istnym szatanem. Wybór tego przykładu, przyznać musimy, nie powiódł się *Wiadomościom*, dla tego, że gdyby we Włoszech nie było Mazziniego, toby nie było i Cavoura. Drugi powstał z piérwszego; wywołały go na świat właśnie te "ruchy" które tak nie podobają się *Wiadomościom*, a w których Mazzini utrzymywał i utrzymuje Włochy przez parę dziesiątków lat. Mazzini, albo raczéj tak zwany Mazzinizm—włoski rewolucyonizm—postawił kwestyą włoską tak, że jéj obejść nie podobna. Te ruchy nieustanne, ta tryskająca z otwartych ran krew, te jedna po drugiéj padające ofiary—niezawodnie—sprawiają niemiłą na delikatnych nerwach sensacyą i przeszkadzają spokojnemu i wytrwałemu, acz cierniowemu (!) powiększaniu "złożonego w rękach kapitału", lecz za to potęgują kapitał, który opatrzność w sercach i duszy narodu złożyła. Naród przejmuje się swoją sprawą nawskróś i domaga się naprawy krzywd. A gdy domaganie się dojdzie do tego stopnia co we Włoszech, to już mu potrzeba uczynić zadość—to wówczas biegną na usługi narodu Cavoury, formują się ligi, dobrzeją Papieże... O! ten przykład nie powiódł się *Wiadomościom*!.. Gdyby się mu *Wiadomości* zechciały lepiéj i sumienniéj przypatrzyć, to wysnułyby z niego nie naukę wyczekiwania, ale naukę poświęcenia takiego, jakiego wzorem stał się Mazzini. A przytém—jużeśmy się sparzyli na polskich Cavourach, którzy dowiedli nam w 1831 roku, co oni z narodowego poświęcenia zrobić umieją. Drogą ruchów tylko dojdziemy do Polski, drogą rewolucyjną i prawdziwie *cierniową* (nie taką na któréj ciernie w spekulacyjnych i przemysłowych spółkach wyrastają) i prawdziwéj *pracy* (nie téj, która zależy na przejechaniu się po folwarkach) i prawdziwie *polską* (nie taką, któréj polskość na gawędzie się ogranicza),.. taką po któréj przeszli nasi święci męczennicy;—wyczekiwanie zaś zdenerwuje nas, wypolszczy, zrobi z nas Czechów, Bulgarów. Żaden naród nie odzyskał niepodległości utraconéj wyczekiwaniem:—każden dobijał się o nią nie spekulacyjnémi spółkami, nie artystycznémi, rolniczémi, naukowémi towarzystwami, ale orężem. Czyż dyplomaci *Wiadomości Polskich* myślą, że Moskale pozwoliliby na te spółki i towarzystwa, gdyby one ukrywały w zanadrzu choćby ziarnko niepodległości polskiéj!.. Zasiali je Moskale na zabawkę dla bogatych, na przynętę dla ubogich i na utworzenie w Polsce téj klasy konserwatystów *quand-même*, dla których *status quo* jest warunkiem bytu, najwyższą racyą stanu, najgoretszém życzeniem. Niémi car kołysze Polskę do snu śmiertelnego i pomagają mu w tém *Wiadomości Polskie*... To dobrze!..

Idźmy do trzeciéj części, będącéj *ultima ratio* całego artykułu. Przeprowadza do niéj, niby mostek, zakończenie drugiéj, w którém się mówi, iż żadna zasługa polska nie uchroniła się "przed zatrutym wyziewem republikanckich Zajączków i zająców," a na to aby nie uchroniła się wystarczyły "dzieci Wersalu i żaki Poznania." Wypowiadają to *Wiadomości Polskie* takim sposobem, że trudno jest zgadnąć: czy one "dzieci Wersalu (Centralizacya Tow. Dem. Pol.) i żaków Poznania" podwyższają do wysokości zasługi (Ossolińskiego, Andrz. Zamojskiego, Edw. Raczyńskiego, K. Marcinkowskiego i ks. Józefa), czyli téż te zasługi zniżają do nizkości "dzieci Wersalu i żaków Poznania"? Ale mniejsza o to. Tu występuje rzeź. "Tak jest!—wołają *Wiadomości Polskie*.—Rzeź, rzeź szlachty, takie to alfa i omega tego najnowszego Zakonu, i na końcu każdéj zwrotki swéj piosenki krwi tylko żąda upior powstały z nieochłodzonego jeszcze grobu Rzeszowa i Tarnowa! Cepy i kłonice, oto tajemnice téj genezyjnéj Gnozy, i na dnie oratorskiéj kałuży szyderstw i oszczerstw, świeci polska, spiekła krew!" Myśleliśmy iż rzeczywiście Mierosławski za daleko się zapędził w oratorskim zapale i zamierzaliśmy podzielić w zupełności oburzenie zgrozy, jakie przejęło *Wiadomości Polskie*, wytłómaczywszy im tylko że "rzeź" i demokratyczne a do tego polskie "braterstwo" bynajmniéj w parze nie idą. Po odczytaniu jednakże kilkokrotném a uważném mowy, przekonaliśmy się, że *Wiadomości* stworzyły *humbug*, najformalniejszy *humbug*, taki któregoby im sam Barnum pozazdrościł. W nadzwyczajnie bowiem upstrzonym retoryką ustępie mowy, w którym *Wiadomości* widzą rzeź, a który figurycznie, przenośnie i przypowieściowo dowodzi iż wszystkie ludy krwawą ofiarą dobijały się bytu, nazywanego przez mowcę "emeryturą", wyczytaliśmy wyraźnie: "Ażeby takiéj tylko emerytury dostąpić, narody te wszystkie wypławić się najprzód musiały w takiéj krwi własnéj potokach, że jeno połowa jéj wytoczona dzisiaj polską kosą *z trzech naszych ościennych ciemiężców*, wyprałaby na wieki i z grzechu piérworodnego i z plamy kainowéj: wszechludzkość od bieguna do bieguna." Żeby więc naciągnąć to do szlachty polskiéj, nobilizowaćby chyba trzeba *trzech naszych ościennych ciemiężców*. Ale, nie naciągając, nie byłoby racyi wygłosić tych wszystkich wykrzykników, którémi napełnioną jest trzecia część krytyki, ani umieścić wyjątku z "*Wizerunków daszy*" (str. 96), w którym znajduje się wyliczenie pomordowanych w czasie rzezi galicyjskiéj, i nie byłoby możności przykleić tego do "tego najnowszego Zakonu"—o co szczególnie *Wiadomościom* chodziło. *Wiadomościom* wymknęło się, że Szela zawiesił na trzy dni dziesięciorgo przykazań "*w imieniu Cesarza*"; czemuż nie dodały jeszcze i tego, że: *w imieniu tegoż cesarza płacono w cyrkule po 5 reńskich za żywego a po 10 za zamordowanego szlachcica?..* czemuż nie dodały jeszcze i tego, że *w imieniu tegoż cesarza powieszonym został Teofil Wiśniowski*, jeden z owych "dzieci Wersalu", o których z szyderstwem mówią *Wiadomości?..* Tym sposobem wyjaśniłby się ten straszny dramat na naukę, i szlachta polska zbratania się z ludem nie odkładałaby do ostatniéj chwili, nie dopuszczałaby wpływom rządowym zagnieżdżać się i rozwielmożać pomiędzy chłopami i cała jéj nienawiść skierowałaby się na wroga Polski. Ale właśnie o to *Wiadomościom* nie chodzi. One wolą nienawiść tę siać pomiędzy Polakami i osłabiać ducha narodowego, znacząc piętnem Kaima tych, którzy śmieli porwać się na wroga, a porywając się, ludowi ofiarowali—braterstwo. A przytém —kogoż to *Wiadomości* piętnują?.. nie tychże samych pomordowanych?.. Cześć im! cześć!.. na kolana przed nimi!.. oni padli pod nożem wroga Polski, tego cesarza, do którego dyplomatyczny patryarcha z wygnania jeździ i bije mu pokłony.... Spytajcie się go, czy nie pokazał mu się w sali audyencyonalnéj wiedeńskiego dworu cień Wiśniowskiego, albo cień którego z tych, których wyliczyliście?.. albo cień Konarskiego, który był denuncyowanym przez partyą dyplomatyczną... jak Makbetowi cień Banka!.. Katechizmowi i papieżowi!.. czemuż nie uprosicie papieża, aby zdjął klątwę z Polski?.. Prawda—ta klątwa na Polsce *buntującéj się* cięży... i dla tego was tak gniewa ta denuncyacya "konspiracyi przeciwko Polsce cesarza, papieża i ekonomistów."

Powtarzamy na zakończenie, cośmy na początku powiedzieli iż

mowa Mierosławskiego bynajmniéj nas nie zachwyca. Posłużyła ona *Wiadomościom Polskim*, jako słaba strona—*defaut de cuirasse*—do wykonania napaści, od któréj długo powstrzymywały się. Krytyka zaś *Wiadomości* powinna posłużyć autorowi mowy do miarkowania się w zapędach krasomowstwa i do jaśniejszego tłómaczenia się.

ODPOWIEDŹ NA ZARZUT.

Otrzymaliśmy list od krajowca, który zarzuca iż korespondencya z Podola, umieszczona w 45 numerze Demokraty, podaje nieprawdziwą o Komitecie wiadomość. Sam Komitet winien temu: dla czegoż tajemnicą okrył swoje czynności?—Korespondent podał wieść, jaka krążyła o działaniach Komitetu, i wieść, jako wieść była prawdziwą—i wdzięczni mu za nią jesteśmy. Jeżeli wcisnął się jaki błąd w doniesienia korespondentów podolskich, to niech to posłuży gronu deputowanych jako nauka na przyszłość: jakiego oni sami grubego dopuścili się błędu, chowając się z obradami!.. Nadali oni tym sposobem obradom swoim charakter konspiracyi, z którą nie przed rządem, ale przed własnymi kryli się współobywatelami, przed tymi, którzy mogli ich objaśniać i prostować... Od kogo ten projekt tajemniczości wyszedł?—w to nie wchodzimy; ale smutném jest, zaiste, aby większość nie miała dość rozgarnienia i zdrowego rozsądku, iż przyjęła i zatwierdziła głupi projekt.

LE MONDE SLAVE—son passé, son état présent et son avenir.—(Świat sławiański, jego przeszłość, stan obecny i przyszłość.)

Pod tym tytułem wyszła w Paryżu, kilka lat temu, we dwóch tomach dzieła, które zostało świeżo przetłómaczone na język włoski przez Aleksandra *Garelli*, i w druku peryodycznym francuzkim pewnego rozgłosu. Słuszna jest aby *Demokrata Polski* powiedział coś o niém czytelnikom swoim.

Dzieło to jest zaiste poważném z przedmiotu swego, co sam tytuł dostatecznie wskazuje. Autorem jego jest P. Cypryan *Robert*, były następca czy zastępca (*professeur suppléant*) A. Mickiewicza na katedrze literatur sławiańskich w kolegium francuzkiém. Pan Robert zamierzył sobie zapełnić bardzo ważną próżnię (*une lacune des plus graves*) w polityczném i naukowém pismiennictwie francuzkiém. "W obecnéj chwili—mówi on w przedmowie—kiedy oświata wszędzie wstrzymana, i ledwo nie gaśnie wśród krwawéj walki starych ras i wyobrażeń z nowémi rasami i wyobrażeniami, nieodzowną jest rzeczą ocenić i poznać z gruntu ten *Swiat sławiański*, który się wznosi nad wycieńczoną Europą, pełen życia, wiary i dzielności. Potrzeba przynajmniéj Francyą i Zachód postawić w stanie pracowania z zupełną świadomością rzeczy nad rozwiązaniem wielkiego i nieuchronnego zadania odrodzenia, do którego rozwiązania zmierzają zarówno, lubo odmiennym sposobem, tak samodzierżca (*l'autocrate*) jak rewolucya. Czytelnik osądzi, czy w naszéj niebezpiecznéj żegludze potrafiliśmy szczęśliwie przepłynąć między Scyllą a Charybdą."

Te kilka słów przedmowy dają już poznać ducha całego dzieła. P. Robert widzi w *carze* niebezpieczny dla Sławiańszczyzny szkopuł, a w *rewolucyi* niebezpieczny wir morski. Pragnąłby on obudwóch uniknąć, i służyć niejako za sternika czy za laturnię morską nie dość biegłym w politycznéj żegludze Sławianom!—

"Nieprzyjaciele Slawianizmu—mówi daléj P. Robert—w strasznych kolorach malują ciągle przyszłość, jaką Sławianie gotują innym narodom. Biorą oni za jedno Sławian i Rossyan; podług nich, nie ma Rosyanina, a zatém nie ma i Sławianina, któryby nie był narzędziem samodzierżcy. Ztąd prosty wniosek, że wszyscy Sławianie są wstecznikami (*réactionnaires*), wyjąwszy samych Polaków, którzy uchodzą za zapaleńców rewolucyjnych i największych anarchistów. Im się jednak bardziéj zastanawiamy nad dziejową rolą Sławian, tém większego nabieramy przekonania, że jeźli co odróżnia ich plemie od innych plemion, to duch pojednawczy (*le génie de médiation*), to dążność ciągle umiarkowana, to posłannictwo zarazem zachowawcze i postępowe. Samo położenie jeograficzne Sławian wzywa ich do połączenia węzłem braterstwa Zachodu ze Wschodem; nie ma téż u nich nic wybitnego (*tranché*), nic wyłącznego, nic coby trąciło duchem zaburzenia i przewrotu *l'esprit de bouleversement*)."

Przyznajemy chętnie Panu Robert wielką życzliwość dla Sławian, mianowicie dla Sławian południowych, wśród których przepędził podobno kilka lat w swojéj młodości. Powiemy téż z góry —mimo że dla Polaków okazuje się mniéj wylanym—iż we Francyi i ogólnie na Zachodzie, gdzie panuje gruba nieświadomość rzeczy sławiańskich, dzieło jego z pożytkiem może być czytane, jako zapoznające Francuzów i innych cudzoziemców, z nowym, bo prawie całkiem nieznanym im światem. Ale, z drugiéj strony, musimy zaraz powiedzieć, że federacyjne pojęcia Pana Robert względem przyszłości sławiańskiéj nie zaspokoją żadnego politycznie pełnoletniego Sławianina. Pojęcia bowiem jego w tym względzie—mimo, jak przyznajemy, najlepszych chęci—nie różnią się w gruncie od niedojrzałych a bałamutnych pojęć Sławian południowych, których, w r. 1848 i 1849, uwielbionym bohatérem i wyobrazicielem był *Jelaczyc*, a kotwicą zbawienia zbutwiały tron Habsburgów. Oskarżony to w kilku słowach, bo—dla szczupłości kolumn *Demokraty*—tylko kilka słów chcemy powiedzieć o ostatnim rozdziale piérwszego tomu jego dzieła, który napis: "O jedynym kształcie trwałego bytu Austryi, czyli o kształcie związkowym. (*Du seul mode durable d'existence pour l'Autriche ou du mode fédératif.*)"

Przed rozpoczęciem owego rozdziału P. Robert mówi (str. 332):

"W dziejach świata żadne państwo nie przedstawia takiéj—jak Austrya—mieszaniny różnorodnych żywiołów; z jednéj strony: Sławianie czescy, polscy, chorwaccy, serbscy, ruscy; z drugiéj: Włosi, Węgrzy, Wołosi, a w środku téj pstrokacizny, jakby jakaś potężna spółka przemysłowa, pięć do sześciu milionów Niemców, wyzyskujących trzydzieści milionów różnojęzycznych robotników!—Do tego trzeba jeszsze dodać, że te kilka milionów Niemców dzieli się na Tyrolczyków, Szlązaków i mieszkańców arcyksięstwa Austryackiego, mających wyraźne odcienia narodowe i dążności niejednakie."

I znowu nieco daléj (str. 333):

"Ten więc wyraz *Austrya* jest wyrazem złudnym (*une expression fictive*). Ten wyraz nie oznacza ani narodu, ani kraju należycie urządzonego; ale tylko zlepek (*une aglomération*) obcych sobie nawzajem narodowości, które sama przemoc złączyła i które przemoc snadno znowu rozłączy."

Widząc to, trudno pojąć, jakim sposebem P. Robert mógł dać powyższy napis końcowemu rozdziałowi piérwszngo tomu swego dzieła, zwłaszcza, że na początku tego rozdziału wyraźnie sam oświadcza, iż loicznie rzeczy biorąc, niepodobieństwem jest znaleść dla Austryi jakikolwiek warunek trwałego istnienia. (*Logiquement il est impossible de trouver à l'Autriche aucune condition de durée.*) Znalazł jednak ten warunek w związku federacyjnym, dawszy się uwieśdź niepraktycznym, i można powiedzieć dziwacznym pomysłom Chorwaty Ogniosława Ostrożyńskiego i Czecha Franciszka Palackiego. Ostrożyński i Palacki dla wszystkich narodowości w Austryi pragną tak zwanego równouprawnienia (*die Gleichberechtigung*), pod opieką domu Habsburskiego!—Tych narodowości Ostrożyński liczy dziesięć, Palacki siedem, lubo zgodziłby się i na więcéj, a P. Robert tylko sześć; nie chce się jednak różnić w zdaniu z Palackim, i manifest jego z 1849 r. w zupełności pochwala.

Że Czechom i Chorwatom, i w ogólności Sławianom południowym, marzyło się w r. 1848 a nawet w r. 1849 znaleść dla ich narodowości, obok niemieckiéj, *równouprawnienie* pod panowaniem Habsburgów, to się łatwo daje pojąć przez wzgląd na ich małoletność polityczną. Dałoby się może wytłómaczyć i to, że Pan Robert, występując wówczas jako organ założonego przez siebie w Paryżu *Towarzystwa Sławiańskiego*, sprzyjał takim zachceniom; ale że P. Robert, po krwawo okupioném przez Sławian austryackich doświadczeniu, popiéra jeszcze także zachcenia swém piórem, i wystawia je przed światem, dla zbawienia Austryi, jak coś *nec plus ultra*—on, przyjaciel Sławian i wolności ludów!—

to prawdziwie rzecz smutna i zarazem dziwna. Sławianie austryaccy powinni gorzko żałować, i zapewne żałują, że swym nierozumem podźwignąwszy upadający tron Habsburski, muszą mu znowu hołdować jak dawniéj, i daleko cięźéj niż dawniéj.

Cóżkolwiek bądź, P. Robert, nie przestając popierać dawniejszych zachceń czesko-chorwackich, nie przestaje także w swém dziele, tu i owdzie, przycinać Polakom, i to musimy mu tu wyrzucić. W r. 1848 pragnął, aby Polska w skutek uchwał Zjazdu Sławiańskiego w Pradze—albo raczéj wobec ruchu sławiańskiego w Austryi—zwinęła swoję chorągiew. Jakoż, w dzienniku *La Poloqne* (Nr 1.)—którego dążność nazwie wcale nie odpowiadała—pisał między innémi: "Odtąd nie będzie już Polski osobnéj (*isolée*), ani osobnego wojska polskiego; ale wielkie wojsko sławiańskie z Polakami na czele. (!?)" Teraz także w dziele, o którém mowa, nie czego innego pragnie; tu i owdzie utyskuje na Polaków, i (str. 382) wyraźnie mówi: "Zadaniem Sławian austryackich było pojednać czy zbliżyć polonizm z Rossyą (*rapprocher sur un terrain mixte le polonisme et la Russie*); ale—dodaje: "samolubstwa narodowe wszystko udaremniły."

Polacy więc są samolubami w oczach Pana Robert!—A gdzież to, pytamy się, nie walczyli Polacy w latach 1848 i 1849? Prawda, że nie walczyli obok Czechów, Chorwatów i wszelkiego nazwiska Sławian austryackich, którzy—podług wyrażenia manifestu pragskiego—po Bogu złożyli swe losy w ręce Jego Apostolskiéj Mości, i za największe mają sobie szczęście—jak to sam P. Robert zaświadcza—kiedy do nich Jego Apostolska Mość przemówi jedném z ich narzeczy, rozkazując im być ślepo posłusznymi, jak na wiernych poddanych Jego Apostolskiéj Mości przystoi.

Polacy walczyli wszędzie w obozach przeciwnych Sławianom austryackim; bo wiedzą, że naprzód muszą pęknąć i ze szczętem być skruszone okowy, którémi narodowości sławiańskie i inne skrępowane, nim pomiędzy nimi przyjśdź będzie mogło do związku braterskiego. Niech tylko to nastąpi—a o tém przemyśliwać mają Sławianie austryaccy i inni—wówczas zaraz znajdzie się samo z siebie tak upragnione *równouprawnienie* i Polacy będą wówczas gotowi do połączenia się ze swymi pobratymcami, węzłem ścisłego przymierza, u ołtarza wspólnéj a istotnéj wolności. P. Robert i Sławianie, których przed innymi jest przyjacielem, powinniby wiedzieć, że Polacy tylko z hołdownikami *carów* i *kajzerów* nie chcą mieć nic do czynienia. Kto nie z nimi, ten z *carem* i *kajzerem*. Kiedy nawet walczą u samych siebie przeciw własnym najezdnikom, i wtenczas—któż tego nie wié?—walczą oni nie tylko za swoję, ale i za sławiańską wolność. Powiedzieliśmy już nie raz; i powtarzamy: Bez Polski wolnéj, nie ma Słowiańszczyzny wolnéj, jak nie ma wolnéj i Europy!

Zdaje się, iż się jasno tłómaczymy, i powinnibyśmy być rozumiani. Gdyby P. Robert pozostał był przy tém, co z początku (str. 115) powiedział, a mianowicie, "że szérzeniu się panslawizmu moskiewskiego w Ilyryi i Czechach, należy przeciwstawić inny panslawizm, taki, co szanuje odrębne narodowości, i wspólném ich usiłowaniem (*à frais communs*) ma je wydobydź na niepodległość, którąby sobie nawzajem zaręczyły"—gdyby, powtarzamy, był przy tém pozostał, nie byłby się postawił w sprzeczności z samym sobą, i ze strony Polaków słyszałby tylko pochwały swéj pracy. Mimo to, ta jego praca zasługuje na uwagę Polaków, jako przedstawiająca w każdym razie sumienny, dość rzetelny i zajmujący pogląd na całą Sławiańszczyznę. Oceniać ją wszechstronnie, nie do nas należy. Tom drugi obejmuje badania nad początkowémi dziejami Słowiańszczyzny. (*Des origines slaves, ethnografiqnes, religieuses, littéraires etc.*)

**J.

(J. N. Janowski)

WIĘŹNIOWIE NEAPOLITAŃSCY W ANGLII.—Na początku zeszłego tygodnia (dnia 7 Marca) wylądowali niespodziewanie wa brzegach Irlandyi, w porcie Cork, więźniowie neapolitańscy w liczbie 69, pomiędzy którymi znajdują się imieniem głośniejsi Poerio i Settembrini, ministrowie konstytucyjni z 1848 r. Wszyscy należą do średniéj klasy; są to: adwokaci, lekarze, artyści, drobni właściciele ziemscy i księża, których jest 15 i jeden biskup. Jak wiadomo, krajem przeznaczonym na ich wygnanie były Zjednoczone Stany Północnéj Ameryki. Wojenny okręt neapolitański Stromboli przywiózł ich najprzód do Kadyksu, gdzie przez trzy tygodnie trzymano ich na pokładzie więzionych, nie pozwolono żadnemu wysiąść na ląd, a potém przeładowano na statek żaglowy amerykański, którego kapitan podjął się odwieść ich wprost do Nowego Yorku, przystając na warunek że dopiéro po ukończonéj podróży otrzyma pozostającą trzecią część zapłaty za przewóz. Kapitan ten zapomniał, że był odywatelem amerykańskim i że nie towar, ale ludzi zabierał z sobą. Lecz więźniowie, jak tylko stracili z oczów okręt neapolitański, który na 200 mil im towarzyszył wyciągając ich na morze otwarte, i ujrzeli się sami na okręcie wolnym i należącym do wolnego kraju, poczuli się natychmiast wolnymi i oświadczyli kapitanowi, że chcą jechać do Anglii, przedstawiając mu, że wycieńczeni przez długoletnie więzienie na siłach nie są w stanie wytrzymać długiéj podróży morskiéj, i przestrzegając go, że jeżeli wbrew ich woli zawiezie ich do Ameryki, oni wytoczą mu proces przed trybunałem amerykańskim za zgwałcenie ich wolności. Oświadczenie to poparli wszystkiémi oznakami silnéj determinacyi postawienia na swojém. Kapitan wreszcie uległ żądaniom więźniów i zwrócił okręt ku Anglii. Między innémi wydarzeniami prawdziwie rozrzewniającém i romantyczném było zjawienie się nagłe na statku podszypra angielskiego w mundurze kompanii porostatków na linii z Galway do New-York, które rozwiązywało trudność sterowania okrętem na wypadek gdyby kapitan nie chciał się dać skłonić przez przedstawienia więźniów do skierowania go ku Anglii. Podszyprem tym był syn Settembriniego, który, otrzymawszy edukacyą w Anglii, obrał sobie zawod marynarski i postąpił już na podszypra w wyżwspomnionéj kompanii handlowéj. Młody Settembrini, jak tylko posłyszał o wywiezieniu ojca swego do Kadyksu, wziął urlop, pojechał do Hiszpanii, przebrał się za majtka prostego i jako taki przyjął służbę na tym samym okręcie, który ojca jego miał odwieść do Nowego Yorku. Wylądowanie niespodziewane nepaolitańskich więźniów stanu sprawiło silne wrażenie na umysłach angielskich. Odświéżone znowu zostały w pamięci ludu wszystkie okropności rządów króla neapolitańskiego: owe złamanie przysięgi, któréj łatwowiernie zawierzając więźniowie padli ofiarą; ów sąd straszny, w którym jedynym przeciw oskarżonemu o spisek Poerio świadkiem był szpieg przez rząd zapłacony, a jedynym dowodem list podrobiony i podrzucony; owe męczarnie w podmorskich lochoch, dokąd ani promień dziennego światła, ani powiew świeżego powietrza, ani głos ludzkiego współczucia nigdy nie przeniknął. Na widok tych męczenników z ściemnionym wzrokiem, z jątrzącémi się od okowów ranami, z słabym głosem wydobywającym się z suchotniczych piersi, Anglia cała zadrżała. Może przyczynił się do tego wyrzut sumienia, że przywracając Burbonów na tron była także wspólniczką ich zbrodni. Dziennikarstwo angielskie spełnia chlubnie swoję powinność względem więźniów. Dzień w dzień zagrzewa publiczność do składek. Jakoż zawiązał się pod przewodnictwem znanego filantropa Earla Shaftesbury komitet dla ich wsparcia. z kilkudziesięciu członków, samych lordów i innych znakomitości angielskich, pomiędzy którymi wyczytujemy imiona Palmerstona, Russela, Gladstona i pełnomocnika sardyńskiego. Nie bez tego, aby na dnie tego objawionego współczucia nie było widoków interesownych. Anglia chce przez to odzyskać u Włochów wpływ stracony przez jéj politykę przeciwną wojnie, a ludzie stanu powiększyć swą popularność. Lecz mimo to pewną jest rzeczą, że od czasów Emigracyi Polskiéj w 1831 żadnych politycznych wygnańców nie powitano z tak silném współczuciem jak neapolitańskich konstytucyonistów.

—Umarł w Paryżu, w ostatnich dniach Lutego, Zygmunt hrabia Krasiński, mając lat 49. W dzień jego śmierci miał być świetny bal w hotelu Lambert, i musiał być odwołany. Dzienniki francuzkie uważają go za emigranta, gdy tym czasem on przebywał za granicą za paszportem moskiewskim, który podobno *musiał* co rok odnawiać. Też dzienniki sławią nad miarę jego patryotyzm, i utrzymują, że już w latach 1830 i 1831 poezyami swémi *zagrzewał naród* do boju o niepodległość!.—To wszakże pewna, że bezimienne poezye jego (*Irydion, Komedya Nie-Boska* i t. d.) tchną uczuciami patryotycznémi, i stawiają go tuż obok A. Mićkiewicza, tylko nie wyżéj od Mićkiewicza, ani nie w równi z Mićkiewiczem, jakby niektórzy mieć chcieli. Syn niecnéj pamięci Jenerała Wincentego hr. Krasińskiego, zdrajcy na sądzie sejmowym w r. 1828 i zdrajcy do końca życia, uczuć patryotycznych nie odziedziczył po ojcu; ale je czerpał z własnego serca i ducha narodu. Ożeniony był z Branicką, i miał zostawić bardzo wielki majątek.

—Do dzienników francuzkich donoszą z Petersburga, jakoby, na żądanie rządów zagranicznych, panslawistyczny tygodnik *Parus* (Żagiel) miał być zawieszony.

Zmarli:

Leon Żmijewski, umarł na suchoty 8 Listopada 1858 r. miał lat 48. Rodem z Płockiego, był członkiem Tow. Dem. Polskiego, ukończył medycynę w Montpellier. Umarł w Monquis (du Var) na swojéj kampanii, był żałowany od swoich i od ludności francuzkiéj, Czernicki i Biernacki przemówili po francuzku do mieszkańców, wystawiając jego obraz przeszłości.

Dnia 6 Października 1858 r. umarł na suchoty w szpitalu w Marsylii, Konstanty Cieślakiewicz. Miał lat 46; był rodem z Warszawy; w 1831 służył w pułku Dzieci Warszawskich; w Emigracyi używany był przez inżynierów do dozoru robót publicznych. Dobrém postępowaniem i pracowitością jednał sobie przychylność wszystkich którzy go znali. Nieszczęśliwy zostawił żonę w domu obłąkanych!

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.